

Na granicy roku

Data publikacji: 31.12.2014 8:00

Schemat powitania Nowego Roku od lat wszędzie jest podobny. Zbiera się w większa grupa osób przy butelce (albo kilku) szampana tudzież innych trunków wysokokowych, w tle gra muzyka. Może jeszcze być zabawa i tańce, dobre jadło też nie zawadzi. Ludzie bawią się, piją i winszują sobie Nowego Roku. Ale dlaczego?

Świątowanie końca starego, a powitanie Nowego Roku wpisuje się w obrzędy zwane w etnografii rytuałami przejścia. Jedno się kończy, drugie zaczyna, ale pomiędzy tym jest wąska, choć jednak dostrzegalna nić granicy. A przekraczanie granicy zawsze wiąże się z ryzykiem i pewną dozą niebezpieczeństwa, zarówno w przestrzeni geograficznej (starczy przypomnieć sobie czasy sprzed akcesji do UE i strefy Schengen), jak i na osi czasu.

Najbardziej wyrazistymi słupami granicznymi w życiu prywatnym człowieka jest przede wszystkim ślub oraz — czego bywamy jedynie biernymi obserwatorami — pogrzeb. W takich sytuacjach, kiedy znajdujemy się w czasie, który już przestaje należeć do starej rzeczywistości, a nie należy jeszcze do tej nowej człowiek nie chce być sam. I tak jest od pryncypów. W danym momencie ma potrzebę być razem, zjednoczony z całą wspólnotą. Coraz bardziej popularne wieczory kawalerskie czy panieńskie dokładnie to pokazują — pożegnanie z dobrym starym światem i niepokój przed tym nowym, kompletnie nieznanym. Trzeba się tedy zebrać w gronie przyjaciół i wydać ową ostatnią być może ucztę. Trzeba świętować, a jak na świąteczną sytuację przystało zachowywać się zupełnie inaczej niż w dzień powszedni; stąd alkohol i wszelkie używki, wynajęcie na tę okazję striptizerki czy striptizera. „Pożegnanie kolegi idącego do wojska” wyglądało podobnie.

A Nowy Rok? Identyczna sytuacja! Radość z nastania czegoś nowego wiąże się z niepokojem na przyszłość. Na sylwestrową noc nie mamy wpływu, ale trzeba przez nią przejść. Jednakże nie samemu, bo to dość niebezpieczne, musimy wobec nadciągającego Nowego Roku stanąć razem. Ręka w rękę. Kielich w kielich.

A jak czynili to nasi przodkowie? Okazuje się, że w tradycji ludowej nie było w tę noc żadnych hucznych zabaw, jednak dzień ten w jakiś sposób był inny, wyróżniony i oczywiście wiązało się z nim mnóstwo praktyk magicznych, a później magiczno-religijnych. - **Był to zwykły dzień, nie był jakoś szczególnie obchodzony. W XVIII wieku możemy spotkać bale wśród przedstawicieli arystokracji, natomiast zwykli ludzie ten dzień traktowali normalnie** – wyjaśnia etnograf Grzegorz Studnicki, pracownik Muzeum Śląska Cieszyńskiego i wykładowca Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Również Jan Szymik w wydanej przez Sekcję Ludoznawczą PZKO książce „Doroczne Zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim” podaje, że „był to zawsze zwyczajny dzień roboczy, do którego wszak przywiązywano pewne znaczenie – choćby dla tego, że starano się w tym dniu niczego nie zaczynać”. Potwierdza to Studnicki - **Były pewne praktyki magiczne. Nie można było zostawiać mokrego prania z Sylwestra na Nowy Rok, bo to może spowodować jakieś nieszczęście, ktoś się rozchoruje.**

„Na Sylwestra regulowano także wszystkie długi, zwłaszcza zwracano pożyczki pieniężne. Inaczej w przyszłym roku by się nie powodziło i stale brakowało pieniędzy. Oddawano pożyczone rzeczy, aby Nowy Rok rozpocząć bez jakichkolwiek zobowiązań i być w nim szczęśliwym.” – pisze Szymik. Wspomina także o odprawianych w kościołach w tym dniu wieczornych nabożeństwach i nieszporach. „Istnieje tutaj bowiem przekonanie, że kto z Bogiem roku nie skończy, temu nie będzie się wiodło w roku nadchodzącym.” Przytacza także słowa śpiewanej w tym dniu starodawnej pieśni:

„Nie tak bystro płynie rzeka

**Jak nam prędko czas ucieka
Dzień za dniem i rok za rokiem
Przemija niezwrotnym tokiem”.**

Śpiewano ją tylko raz w roku, właśnie w kościele na pożegnanie starego roku, a w czasach, gdy o tym pisał Szymik, starsze pokolenia znały ją jeszcze na pamięć. A na północ oczekiwano w domach przy suto zastawionych stołach, po domach chodzili wieszownicy i składali życzenia w formie słowa wiązanego.

A co z imprezami sylwestrowymi? - **Te w postaci imprez tanecznych są stosunkowo nowym „wynałazkiem” od jakichś siedemdziesięciu, osiemdziesięciu lat. Były oczywiście bale sylwestrowe, które były charakterystyczne dla pewnej warstwy społecznej, arystokracji. Zresztą pozostałości tego są chociażby w postaci balu wiedeńskiego. Natomiast same taneczne imprezy sylwestrowe nie były znane w regionie. Pojawiały się wraz ze zmianami industrialnymi, rozwojem przemysłu, podnoszeniem świadomości, odczytania, dowiadywania się, że gdzieś coś się dzieje. Na przełomie XIX i XX wieku znane były praktyki strzelania na wiwat z moździerzy. Wzięło się to podobno stąd, że gdy nadchodził rok 1000 spodziewano się końca świata. Kiedy nie nastąpiła wielka euforia, z radości strzelano na wiwat. Były też znane pojedyncze praktyki, że chodzono po domach i śpiewano kolędy, za co dostawano poczęstunek. To się wpisywało w całość Godnich Świąt, czyli cały okres od Bożego Narodzenia do Trzech Króli – powiada Studnicki.**

Również Szymik pisze, że „wielu informatorów zgodnie podawało, że taneczne zabawy sylwestrowe zaczęto u nas urządzać dopiero po I wojnie światowej, a to wyłącznie w miastach, na które przychodziła też starsza młodzież z okolicznych wiosek. Na takiej zabawie o północy gaszono na chwilę wszystkie światła, a po ich ponownym zapaleniu składano sobie wzajemnie życzenia noworoczne wznosząc toasty szampanem”. Wspomina też, że z kolei po II wojnie o północy na salę balową przychodził w czystym ubraniu roboczym kominiarz trzymający na rękach żywe prosiątko, obchodził stoły i składał gościom życzenia. „Kominiarz i prosię zawsze bowiem oznaczali tutaj tych, którzy przynoszą szczęście”.

(ÿ)